

Echa Forum Światowego Stowarzyszenia Dziennikarzy oraz Zjazdu Mediów Polskich na Wschodzie



Znadniemna.pl przygotował dla Państwa krótkie rozmowy z wybranymi uczestnikami Forum Światowego Stowarzyszenia Dziennikarzy oraz Zjazdu Mediów Polskich na Wschodzie. Oba wydarzenia w dniach 20-24 września odbywały się w Warszawie i miały wspólny dzień, czyli 21 września, kiedy dziennikarze polscy i polonijni ze Wschodu i Zachodu spotkali się w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Waldemar Biniński, współzałożyciel i redaktor naczelny „Kuryera Polskiego” w Milwaukee, stan Wisconsin/USA oraz stały publicysta i felietonista Tygodnika „Solidarność” w Polsce:

– Polska jest jedna, Polonia też jest jedna, obojętnie, jak ją nazwiemy. Jeśli powiemy o Polonii po angielsku, to będzie to Polska Diaspora, czyli Polish Diaspora. Polacy mieszkający na Wschodzie są integralną częścią narodu polskiego, tak samo jak wszyscy Polacy, rozsiani po całym świecie. W Stanach Zjednoczonych jest nas 10 milionów. Oczekujemy zatem na spójną politykę Państwa. Nie może być tak, że w tym sezonie lubimy tych, a w kolejnym sezonie inwestujemy w tamtych. Powinna być sensowna, logiczna strategia Państwa wobec swojej Diaspory. Od 1989 roku nie ma strategii Państwa Polskiego w stosunku do Diaspory.

Jak Polonia amerykańska postrzega problemy polskich dziennikarzy na Wschodzie, zwłaszcza na Białorusi?

– Jesteśmy zatroskani o te wszystkie kwestie. Wydaje mi się, że nie ma w mediach amerykańskich ani słowa na ten temat. Dlatego nasz przekaz powinien być skierowany nie tylko do Polaków, mieszkających w świecie. Przeciętny Amerykanin, również Amerykanin polskiego pochodzenia, nie wie, co się dzieje z polskimi dziennikarzami na Białorusi.

Jak takie fora, jak to, w którym uczestniczymy, mogą zmienić sytuację?

– Najważniejsze jest to, że jesteśmy tutaj wszyscy razem. Musimy jednak sami wypracować strategię, jak ze sobą współpracować. Rozmawiałem z mediami z Ukrainy i cieszy mnie, że nawiązaliśmy kontakt. Czytelników w USA interesuje bowiem co się dzieje z grobami żołnierzy Błękitnej Armii, gdyż byli to amerykańscy ochotnicy polskiego pochodzenia, którzy przyjechali z generałem Józefem Hallerem w maju-czerwcu 1919 roku (w tym okresie Armia Hallera rozbiła siły ukraińskie, okupujące znaczne obszary Małopolski Wschodniej – red.). Żołnierze polscy pozostali tam leżeć, często bez mogił. Miejscowa ludność do dzisiaj odnajduje ludzkie kości i je chowa. O tych tematach powinniśmy pisać, gdyż one są ważne zarówno dla Polaków na Ukrainie, jak i w USA. Na Białorusi na pewno również znalazło by się kilka wspólnych płaszczyzn tematycznych.

Wielu z bohaterów polskich, zasłużonych dla USA, urodziło się na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Na przykład, Ignacy Jan Paderewski, słynny artysta, kompozytor, pianista, ambasador polskiej sztuki i wybitny mąż stanu, urodził się na Żytomierszczyźnie. Również profesor Marian Kamil Dziewanowski, który był największym intelektualistą Polonii Amerykańskiej, urodził się w Żytomierzu.

Można wymieniać i wymieniać... Jeśli nie będziemy widzieć wspólny interes i wspólną sprawę, żeby o tym pisać, to nikt za nas tego nie zrobi.



Zenona Ślęzak-Biegalijska, redaktor naczelna kwartalnika „Polonus w Kirgistanie”:

– Nasze pismo istnieje już 20 lat. Jest wydawane przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie” z siedzibą w Biszkeku. Organizacja ta powstała z mojej inicjatywy w 1998 roku. Sama znalazłam się w Kirgistanie ponad 20 lat temu za sprawą męża, kompozytora Murabeka Biegalijskiego, którego poznałam na studiach w Moskwie. Czasopismo, które wydajemy jest skierowane do osób polskiego pochodzenia, które mieszkają głównie w Biszkeku, ale nie tylko. Wydajemy bowiem czasopismo w kilku językach. Publikujemy w nim teksty po polsku, rosyjsku, a czasem nawet w języku kirgiskim. W „Polonusie” piszemy o wydarzeniach z życia kirgiskiej Polonii, historii i tradycjach Polaków oraz Kirgizów, a także o aktualnych wydarzeniach w Polsce i Kirgistanie.

Czy Pani zdaniem należałoby połączyć polonijne organizacje dziennikarskie ze Wschodu i z Zachodu?

– Cieszy mnie, że obie organizacje miały wspólny dzień podczas swoich zjazdów. Dzięki temu dziennikarze polonijni z całego świata mieli okazję wymienić się kontaktami, nawzajem się poznać. A z tych znajomości być może powstanie jakaś współpraca, na której przecież nam wszystkim zależy, gdyż mamy wspólne interesy i cele. Ważne jest wiedzieć, że Polacy są i działają w Australii, Ameryce, w dalekich od Polski krajach również w Kirgistanie, gdzie jest nas niewielu, ale jesteśmy i możemy obcować jak równi z równymi z przedstawicielami dużych, wpływowych środowisk polonijnych. W Kirgistanie staramy się działać w różnych płaszczyznach. Oprócz kwartalnika, mamy w państwowym radiu Kirgistanu audycję w języku polskim, prowadzimy także nauczanie języka polskiego.



Rajmund Klonowski, prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, redaktor Magazynu „Kuriera Wileńskiego”:

– Reprezentuję czasopismo polskie na Litwie, skierowane do zamieszkującej ten kraj społeczności polskiej. Z uwagi na to, że jest wydawane po polsku, ma odbiorców w całej globalnej Polonii, czyli wśród rodaków na całym świecie, zainteresowanych życiem Polaków na Litwie. Sama marka jest znana od 1840 roku. Wtedy na Litwie ukazywał się „Kurier Litewski”, bazujący na gazetach jezuickich z czasów powstania w XVI wieku Uniwersytetu Wileńskiego. My ciągłość wydawniczą odliczamy od 1953 roku (w tym roku ukazał się pierwszy numer polskojęzycznej gazety w Litewskiej SRR pt. „Czerwony Sztandar” -red.). Zespół redakcyjny w czasach okupacji sowieckiej starał się nieść słowo polskie i między innymi dzięki temu duch polskości na Litwie przetrwał. Do tytułu „Kurier Wileński” wróciliśmy miesiąc przed tym, jak Litwa w 1990 roku ogłosiła niepodległość. Od początku odrodzenia się litewskiej państwowości opowiadaliśmy się za niepodległością Litwy i w tym duchu tworzyliśmy i nadal tworzymy naszą gazetę, wychowując kolejne pokolenia Czytelników.

Jak oceniasz pomysł łączenia organizacji, zrzeszających dziennikarzy polskich ze Wschodu i polonijnych z Zachodu?

– Na pewno istnieje sens w tym, aby organizacje te funkcjonowały odrębnie. Dlatego, że członkowie tych organizacji działają w różnych warunkach, mają różną specyfikę i stoją przed nimi różne wyzwania. Na przykład, jest sens istnienia Światowej Organizacji Lekarzy, ale to wcale nie wyklucza sensu istnienia mniejszych stowarzyszeń, jednoczących lekarzy według specjalizacji, czyli – pediatrów, stomatologów, chirurgów-ortopedów i tak dalej.

Absolutnie się zgadzam co do sensu łączenia wysiłków organizacji tam, gdzie rzeczywiście jest wspólny cel, wspólne dzieło, wspólne dobro, jakim jest Polska i jej dobre imię. Wówczas, żeby działać skuteczniej, wysiłki skierowane na osiągnięcie wspólnych celów powinniśmy koordynować. Uważam jednocześnie, że istnienie samodzielnych i odrębnych środowisk ma bardzo głęboki sens, ale pod warunkiem, że środowiska te nie zwalczają się nawzajem, lecz współpracują.

Co można zrobić w zakresie rozwoju współpracy między dziennikarskimi środowiskami?

– Mamy, niestety, bardzo ograniczone siły i środki, żeby zrealizować wszystkie pomysły. Widzę duży potencjał szkoleniowy, czyli mogliśmy nawzajem wymieniać się doświadczeniami. Dotyczy to także współpracy z kolegami w Polsce, którzy często nie wiedzą o rzeczach, które dla nas są codziennością.



Anżelika Plaksina, zastępca redaktora naczelnego czasopisma „Dziennik Kijowski”:

– Nasza gazeta istnieje już ponad 30 lat. W 2022 roku obchodziliśmy 30-lecie „Dziennika Kijowskiego”.

„Dziennik Kijowski” jest kroniką życia Polaków na Ukrainie. Publikujemy informacje o wydarzeniach, związanych z polską społecznością, które odbywają się we wszystkich regionach Ukrainy. Publikacje te dotyczą tradycji, świąt, kultury. Naszą gazetę można zaprenumerować na pocztę w każdym zakątku Ukrainy. Gazeta trafia też nieodpłatnie do bibliotek, polskich organizacji, Ambasady, konsulatów oraz do Instytutu Polskiego.

Ukazujemy się regularnie przez cały okres istnienia czasopisma. Nawet podczas wojny, w bardzo ciężkich warunkach, gazeta ukazywała się zawsze na czas. Nie było to łatwe, gdyż naszą pracę często przerywały awarie w dostawach prądu. Często musieliśmy także pracować bez ogrzewania. Ale mimo wszystko udawało nam się gazetę drukować. Czasem drukowaliśmy w nocy, bo tylko wtedy był prąd. Kiedy rozpoczęła się wojna i agresor zaczął atakować Kijów, byliśmy zmuszeni wyjechać do Polski na jakiś czas. W Łańcucie (woj. podkarpackie) zrobiliśmy pięć numerów, które później zostały wydrukowane. Ale szef gazety, redaktor Stanisław Panteluk, powiedział, że „Dziennik Kijowski” musi pozostać „kijowski”, a nie zamieniać się w „łańcucki”, czy „rzeszowski”. Wróciliśmy więc do Kijowa, w którym zastaliśmy już inną rzeczywistość...

Rok po powrocie możemy stwierdzić, że życie w ukraińskiej stolicy się odradza, przyjeżdżają ludzie ze wschodnich regionów kraju. Kijów liczy obecnie 3,5 miliona mieszkańców. Transport publiczny jest przeładowany, na ulicach bawi się dużo dzieci, pracują kina, teatry, kawiarnie. Oczywiście, jeżeli są alarmy z powodu bombardowań, to transport publiczny oraz instytucje państwowe przestają pracować. Taki surrealizm: tu rakiety i alarmy, a obok – matka z dzieckiem na placu zabaw... Teraz to już mało kto podczas alarmu biegnie do schronu. Bo jeśli lecą rakiety balistyczne, to za 4-5 minut nie da się do schronu dobiec. Zostajemy zatem w domu i podczas bombardowań stosujemy proste zasady: staramy się schować w wąskim korytarzu, między

dwoma ścianami i jak najdalej od okna. To jest bardzo smutne, że mamy taką rzeczywistość, ale człowiek jest istotą, która może do wszystkiego się przyzwyczaić, bo taka jest nasza ludzka natura...

Jak ocenia Pani pomysł połączenia organizacji, reprezentującej dziennikarzy polonijnych z Zachodu z organizacją, która zrzesza dziennikarzy polskich ze Wschodu?

– Z jednej strony na Zachodzie i Wschodzie mamy różne możliwości i warunki pracy, ale z drugiej strony wszyscy mamy podobne cele. Najlepszą wydaje mi się formuła funkcjonowania obu organizacji niezależnie od siebie, ale żeby tak jak w tym roku jeden dzień Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie i Forum Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych był wspólny.

Co się tyczy programu Forum, to zabrakło mi punktów, zakładających możliwość nieformalnego obcowania z kolegami z Zachodu. Zdziwiło mnie, że dziennikarzy polonijnych właściwie nie interesowało, jak pracujemy w warunkach wojny. W czasie Forum, z pytaniem o to, jak się mamy, podeszła do mnie tylko jedna osoba. Jestem zaskoczona takim stanem wrażliwości zachodnich kolegów.

My, Polacy z Ukrainy i Białorusi, przebywamy w jednej łódce. Obecnie ukraińscy i białoruscy dziennikarze, a nawet szerzej – narody ukraiński i białoruski – walczą o wolność, o prawo istnienia państw ukraińskiego i białoruskiego, niezależnych od imperialnej Rosji. Sytuację w jakiej się znaleźliśmy mogą zrozumieć tylko Polacy, znający, jakim zagrożeniem jest rosyjski, postsowiecki imperializm.

Wierzę jednak, że wszystko będzie dobrze i zarówno Białorusini, jak też Ukraińcy wywalczą sobie niezależność od Rosji, a my, Polacy, mieszkający w Ukrainie i Białorusi, w miarę sił im w tym pomożemy, bo leży to w interesie wszystkich Polaków i taka jest polska racja stanu.



Bogumiła Filip, działaczka polonijna w Australii (Sydney), reżyser, scenarzystka, fotograf i reporter mediów polonijnych, współzałożycielka i dyrektor artystyczny polonijnego Teatru Muzycznego im. Jana Pawła II:

– Przyjechałam z Australii, z Sydney. Od 2021 roku prowadzę w Australii portal „Obiektyw Polonijny”, który współpracuje z „Pulsem Polonii”. Nasze informacje są dostępne w całej Australii, a także w krajach, w których występował założony przeze mnie Teatr Muzyczny im. Jana Pawła II. „Obiektyw Polonijny” bierze udział w różnych uroczystościach dziennikarskich. Często jesteśmy goszczeni w Ambasadzie i Konsulatach RP w Australii. W Sydney, gdzie mieszkam, społeczność polonijna jest dosyć duża, chociaż nie tak liczna, jak w Melbourne. W Australii mieszkam od 30. lat, a dziennikarstwo profesjonalnie zaczęłam uprawiać jeszcze mieszkając w Polsce. Obecnie specjalizuje się w pisaniu artykułów z uroczystości, na które jestem zapraszana.

Co Pani zdaniem warto by było zrobić podczas kolejnych Forów Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych?

– W Polsce brakuje mi legitymacji dziennikarskiej, którą posiadam w Australii. Mam nadzieję, że w trakcie kolejnych forów potrafiemy ten problem rozwiązać. Chciałoby się, żeby nasze spotkania odbywały się co roku i żeby wnioski o dofinansowanie naszych projektów były rozpatrywane pozytywnie, czyli żebyśmy dostawali więcej pieniędzy. No ale, zobaczymy, co będzie po wyborach (wybory parlamentarne w Polsce odbędą się 15 października – red.).

Z uczestnikami Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie i Forum Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych rozmawiali Iness Todryk-Pisalnik i Andrzej Pisalnik